

Ostatnia walka

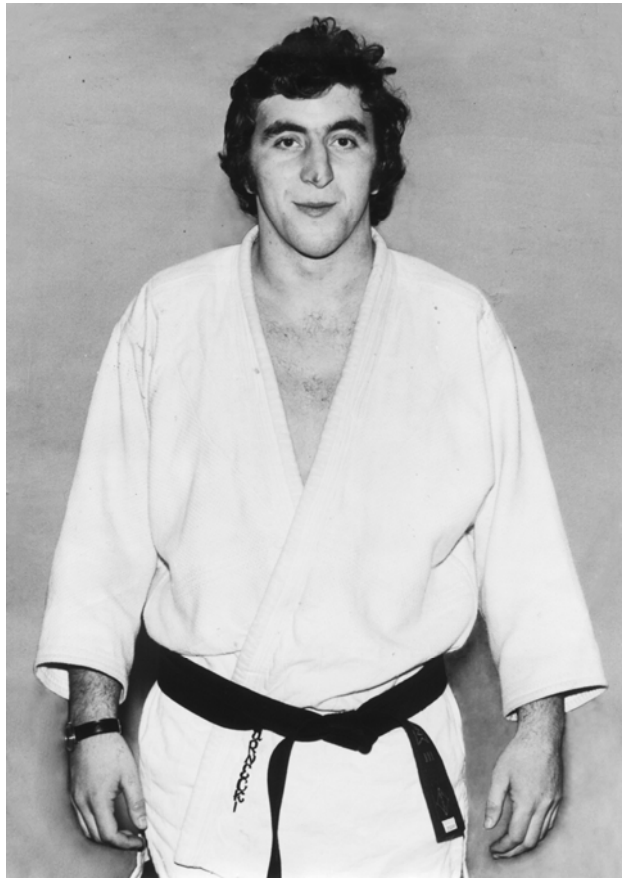
Z Jurkiem znaleźliśmy się od kołyski. Połączyło nas wspólne dzieciństwo. Urodzeni dwa, trzy lata po zakończeniu wojny, wzrastaliśmy tam, gdzie los rzucił naszych rodziców. Ten dziecięcy świat nie był szeroki. Kilka ulic dolnego Wrzeszcza, park na Kuźniczkach z przybrowanym stawem, las w Jaśkowej Dolinie i brzeźniańska dzika plaża. Od czasu do czasu przestrzeń powiększała się o Sopot bądź Oliwę. Szczególnie ciepłe wrażenia pozostawiły w pamięci wyprawy do oliwskiej Doliny Radości, gdzie jako kilkuletnie pędraki czuliśmy się naprawdę szczęśliwi.

Potem przyszły lata szkolne, ta sama podstawówka. Teraz już starsi, oswobodzeni od troskliwej opieki naszych mam, zaczęliśmy chadzać coraz częściej własnymi ścieżkami. Jednak nadal wszystkie święta i uroczystości spędzane, a właściwie przeżywane były razem. Bardziej oddaliliśmy się idąc do różnych szkół średnich. Lecz też nie na długo. Wkrótce zbliżyły nas ponownie wspólne zainteresowania sportem. Najpierw szkoła lekkoatletyczna Lechii, a później sekcja judo w GKS Wybrzeże. W tej ostatniej znalazł Jurek miejsce dla realizowania swoich pasji. Judo stało się Jego życiem. Zaraz też przyszły sukcesy. Wysokie miejsca w poważnych zawodach, udział w międzynarodowych imprezach. Wśród zawodników wagi ciężkiej należał do ścisłej krajowej czołówki. Na ścianach rodzinnego domu brakowało miejsca na stale przybywające dyplomy.

Wiek dojrzały rozdzielił nas na znacznie dłużej. Nasze drogi rozeszły się na lata. Jurek założył rodzinę, przez jakiś czas studiował w gdańskiej AWF. Nie należał jednak do osób, które potulnie idą przez życie, mając na uwadze jedynie realizację

wyznaczonego celu. To zapewne sprawiło, że z dnia na dzień zdecydował o zerwaniu ze sportem. Wkrótce potem wyjechał z rodziną z kraju i zamieszkał w Niemczech. Niestety, nie udało mu się uciec przed chorobą.

Przez wiele lat Jurek nie godził się z myślą, że to stwardnienie rozsiane. Przyczyn problemów zdrowotnych upatrywał w nagłym przerwaniu aktywności sportowej z pominięciem okresu roz-trenowania. Jednak, gdy straszna choroba nie usta-wała w atakach, rozpoczął swą ostatnią walkę. Nie widziałem wielu z Jego wcześniejszych potyczek. Tę ostatnią obserwowałem jedynie w fazie końcowej i muszę stanowczo stwierdzić, że Jurek do samego końca walczył dzielnie, nie przyjmował postawy defen-sywnej. Cały czas wierzył w swoje zwycięstwo, nawet przez chwilę nie myśląc o możliwości porażki. Wal-ki nie poddał, sam nie opu-ścił tatami. O jej przerwa-niu zdecydował Arbiter uznając, że po tak nierów-nym pojedynku należy się zmęczonemu ponad siły zawodnikowi odpoczynek.



Nie ma już Jurka między nami. Ale pamięć po nim pozostała, zwielokrotniona liczbą przyjaciół, którzy Go wspominają. Miał ich wielu. Ten silny, potężnie zbudowany mężczyzna zjednywał sobie ludzi wyjątkową łagodnością, optymizmem i poczuciem humoru. Myślę, że każdy z nas, którzy jeszcze zostali, ilekroć mijając będzie park na Kuźniczkach, mimowolnie rozejrzy się wkoło, by sprawdzić, czy gdzieś spomiędzy krzewów nie dojdzie go głos małego, rozbawionego jak zawsze Jurka.

Konstanty Pilecki